

W tym momencie na scenę wkracza Bolesław Chrobry. Już w maju, korzystając z okazji, jaką stworzyło „osierocenie” Marchii Miśnieńskiej, wkracza tam ze swym wojskiem, opanowuje główne grody... i czeka. Wyprawa ta musiała się odbyć błyskawicznie, skoro Ekkehard zginął 30 kwietnia, a niecały miesiąc później Chrobry zajął już Miśnię. Weźmy pod uwagę, że sam przemarsz wojsk musiał trwać ze dwa tygodnie, a wieść o śmierci Ekkeharda też nie nadeszła do Gniezna nazajutrz.

Wszelako działanie Chrobrego nie było akcją zaczepną wobec Niemiec. Chrobry starał się wykorzystać swą, nowo pozyskaną pozycję (jak pamiętamy za Ottona został uznany za równego wobec książąt niemieckich). Spodziewał się więc, że w zamian za poparcie roszczeń Henryka, otrzyma od niego w zarząd Miśnię, Łużycę i Miłsko (czyli dawna marchię Ekkeharda). Zachował się tu podobnie jak inni książęta niemieccy. Akcja zbrojna miała stworzyć „fakty dokonane”. Działanie tego rodzaju nie należało wówczas do rzadkości. Niejeden z książąt lub grafów niemieckich postępował w tym czasie podobnie, i niejednokrotnie otrzymywał to, czego żądał. Dla przykładu – w tym samym momencie Henryk ze Szwejnfurtu, margrabia Bawarii Północnej (syn Bertolda i Elji, ciotki kronikarza Thietmara), domagał się dla siebie całego księstwa Bawarii. Syn Klótnika nie chciał odmawiać licząc się z tym, że tenże Henryk jest zięciem jego wroga Hermana szwabskiego, należało go więc przeciągnąć na swoją stronę. Obiecał więc dać mu Bawarię w lenno (czyli w zarząd). Zauważmy tu od razu, że Henryk szwejnfurtki, jak się zdaje, działał w porozumieniu z Chrobrym. Wskazują na to dalsze wypadki. W przeciwieństwie do księcia Polan, Henryk nie występował na razie zbrojnie, licząc na słowo dane mu przez nowego króla (niewiele mu to jednak pomogło, bo król słowa nie zamierzał dotrzymać).

Z początkiem czerwca Henryk II koronował się w Moguncji (nie mógł w tradycyjnie używanym w tym celu Akwizgranie, bo oddzielały go odeń dziedziny Hermana). Sam akt koronacji jednak nie wystarczał. Według zwyczaju nowy król musiał objechać cały kraj, aby w poszczególnych jego księstwach zostać uznany przez miejscowych dostojników. Jeden z takich wiecew odbył się w lipcu 1002 w Merseburgu, gdzie możni Niemiec północno-wschodnich uznali go za króla. Właśnie na tym wiecu Bolesław starał się załatwić sprawę swoich roszczeń.

Misja Chrobrego nie do końca się powiodła. Otrzymał wprawdzie Miłsko i Łużycę, Miśnię jednak oddał Henryk przyrodniemu bratu Ekkeharda Guncelinowi. (choć i to Thietmar przypisuje staraniom Chrobrego: „To tylko zdołał z trudem uzyskać, że Miśnią przyznana została jego bratu Guncelinowi”). Ów Guncelin był zaprzyjaźniony z Bolesławem. Thietmar z uporem nazywa ich braćmi, choć historykom nigdy się nie udało wyjaśnić natury ich pokrewieństwa. Jedyną pokrewieństwo, jakie udaje się tu ustalić, wynika z faktu, że córka Chrobrego Regelinda wyszła za „przyrodniego bratanka” Guncelina – Hermana, syna Ekkeharda (zastanawiające też, dlaczego Thietmar nigdy Ekkeharda nie nazwał bratem Chrobrego, skoro ten był przyrodnim bratem Guncelina). Bolesław miał więc tą czy ową drogą związki rodzinne z margrafami

Miśni. Stąd brał się pomysł, że po jednym z nich obejmie władzę w tym kraju. Występował więc poniekąd „w imieniu rodziny”, i z tego tytułu (a nie jako polski książę) liczył na objęcie Miśni w lenno. A w tych czasach nie było to niczym niezwykłym.

Tak czy owak, przygoda z Miśnią wcale się dla Bolesława nie skończyła. Miała się jeszcze ciągnąć przez długie lata.

Przygoda merseburska

Dla dalszych dziejów kontaktów polsko-niemieckich ważne jest to, co zdarzyło się zaraz potem. Jeszcze w Merseburgu, ledwie zjazd się zakończył, Bolesława napadła grupa zbrojnych. Zamach skierowany był prawdopodobnie nie tylko w samego Chrobrego. Polski książę odjeżdżał stamtąd wspólnie z Henrykiem Szwejnfurtkim i Bernardem saskim. Ten drugi należał poniekąd do rodziny, jako szwagier Mieszka I (był bratem Ody). Bliższe stosunki zdawały się jednak łączyć Chrobrego z Henrykiem. Oddajmy głos kronikarzowi: „margrabia Henryk sprzyjał bardzo temuż Bolesławowi i popierał go, jak tylko mógł, z wielką życzliwością i przyjaźnią. Towarzyszył mu również, kiedy ten po odprawie królewskiej odjeżdżał z bogatymi darami. Wówczas to /Henryk/ zauważył nagle nacierający na niego /.../ tłum zbrojnych ludzi. Kiedy starał się zbadać przyczyny tego tak niesłychanego gwałtu i uśmierzyć go, by większa stąd nie wynikała szkoda, ledwie mu się udało wyprowadzić towarzysza przez wyważoną bramę zewnętrzną.” Jak wynika z opisu zamach był skierowany przeciw obu lennikom króla – Bolesławowi i Henrykowi. A saski książę Bernard również służył pomocą oddziałowi Chrobrego, gdyż – jak zaznacza zawsze skrupulatny Thietmar – wielu z jego ludzi „uniknęło śmierci tylko dzięki pomocy księcia Bernarda”...

Wtajemniczeni twierdzą, że tym, który wówczas śmierci nie umknął był... sam Bolesław. Trafiony strzałą na miejscu padł martwy. Natychmiast jednak się zerwał i wskoczył na konia (wówczas udawało mu się to jeszcze bez trudu). Po czym przez wylamaną bramę wydostał się dla dalszej swej chwały. Jak to było możliwe? Rzecz prosta, Chrobry miał trzy życia. Dziwi to kogoś? Jakoż może i jest to niezwykłe. Ale – zastanówmy się – skoro Wojciech miał trzy głowy, dlaczego Bolesławowi nie miały przysługiwać trzy życia (to i tak o sześć mniej niż przyznaje się kotu, a skoro występował w sagach pod kocim przydomkiem Burysława, przynajmniej część kociej żywotności mogła mu przysługiwać). Ponadto... jeśli miał cztery żony, dlaczego miał nie mieć trzech żywotów? Zostawmy jednak ten trudny problem. Ważniejsze w tej chwili odpowiedzieć na pytanie: kto stał za tym zamachem? A i o to niełatwo.

Biskup Thietmar gorąco zaprzecza, aby w zamachu maczał palce król Henryk. A jest to w tej sprawie nasz jedyny świadek. Kronikarze polscy, poza enigmatycznym spostrzeżeniem, że król Bolesław wbił słupy graniczne w rzekę Sałę, zdają się nic nie wiedzieć o ówczesnych stosunkach polsko-niemieckich. Gall Anonim nie tylko retorycznie wątpił w wierność swej relacji o osobie pierwszego króla. W istocie niewiele miał nam na ten temat do przekazania. Poza szerokimi lecz ogólnymi

opisami wspaniałości Chrobrego, jego szlachetności, sprawiedliwości i pobożności oraz wszelkich innych cnót, w warstwie faktograficznej relację swą ograniczył do opisu zjazdu w Gnieźnie i jego kijowskiej wyprawy. Kadłubek z Długoszem niewiele mają tu do dodania. Tak więc nie bardzo mamy z czym skonfrontować relację Thietmara. Ale czy możemy mu ufać? Cóż, czy mam tu przywoływać Talleyranda, który powtarzał, że „wierzy tylko w wiadomości zdementowane”? Wprawdzie Talleyrand jeszcze wtedy nie myślał, że się kiedyś urodzi, myśl jego można jednak zastosować nawet do tak wczesnej historii... spróbujmy jednak wytrwać w powadze.

Tu czuję się zmuszony uczynić dygresję, aby zbadać referencje naszego jedynego świadka. A co ciekawe on sam wystawia sobie świadectwo najlepsze. Oto co ma do powiedzenia: „Oceniaj mnie czytelniku, jako znakomitego człowieka, a zobaczysz małego człowieczka o zniekształconej szczęce oraz takimże lewym policzku, ponieważ niegdyś wyrzucił mi się tu wrzód, wciąż jeszcze ropiejący. Złamany w dzieciństwie nos śmiesznie uczynił mój wygląd. I nie skarżyłbym się na to wszystko, gdybym jaśniał jakimiś wewnętrznymi zaletami. Otom jest nędznik, popędliwy bardzo i nieskory do dobrego, zazdośnik, sztydzący z drugich i sam na szyderstwo zasługujący, nie przebaczący nikomu, jakby to wynikało z moich obowiązków, żarłok i kłamca, chciwiec i oszczerca, wreszcie – by te zasłużone zakończone zarzuty – gorszy jestem, niż można to wyrazić lub zgłębić sobie wyobrazić.” /Ks IV, 93./

Paradoksalnie wiedzę swą musimy czerpać od kogoś takiego. Owszem, można podziwiać samokrytycyzm i dystans, z jakim biskup siebie przedstawia. Można to nawet uznać za wyraz skromności i pokory. Ale można też zapytać, czy aby jednak nie ma w tych słowach szczerzej prawdy? A wtedy jego świadectwo okazać się może stronnicze. Zwróćmy uwagę, że jak widać to z licznych przykładów, okrzyki wrzodami biskup z reguły brał stronę królów niemieckich, za Chrobrym zaś raczej nie przepadał.

W dodatku ów „zazdośnik i oszczerca” w sprawie polkiego księcia wyraźnie unikał nadmiernej gadatliwości. „Za zbędne uważam – pisał o nim w ostatniej księdze – rozwodzić się nad tym człowiekiem, którego imienia i czynów lepiej by nam było nie znać wcale.” Nic był więc Chrobry szczególnie ważnym ani przyjemnym tematem dla biskupa. Thietmar pisze o księciu Polan z nieskrywaną niechęcią, czemu często daje wyraz w soczystych określeniach jego charakteru. Znajdzie się tam więc „ten fałszywy pełen człowiek”, „stary wszetecznik” i „lew ryczący z wlokącym się za nim ognem”, co pośród tych epitetów wypada bodaj najzabawniej. Kiedy zaś Thietmar tłumaczy imię Bolesława jako oznaczające „większą sławę”, nie omieszka dodać, że znał się tak „nie dla swych zasług, lecz dlatego, że takie było z dawna przyjęte znaczenie tego słowa”.

Świadectwo „człowieczka o zniekształconej szczęce” wydaje się zatem wątpliwe. Coś nie coś można za to wyczytać z późniejszego zachowania samego Chrobrego. Oto w drodze powrotnej Chrobry puścił z dymem miśnieński gród Strela (Strzała), „uprowadzając w niewolę dużą liczbę



miejscowej ludności”. To ważny epizod. Spalenie miasta pokazuje miarę gniewu i frustracji Chrobrego. Musiał czuć wściekłość i wstyd. Strzela była bowiem wianem Regelindy (miała więc przypaść Hermanowi). Jeśli Bolesław nie uzyskał praw do Miśni, wynikało stąd, że dał córce coś, czego nie miał. W Merseburgu zrobiono z niego idiotę, podeptano honor, oszukano go i wreszcie upokorzono, bo sam wychodził na oszusta. Na koniec próbowano go jeszcze zabić! A w tej chwili bez wątpienia winą za zamach obciążał Henryka II. Nic dziwnego, że marzył o zemście. Na razie musiało mu wystarczyć spalenie Strzały.

Ale Thietmar nadal zaprzecza, aby król Henryk maczał palce w zamachu. Co robić? Możemy przeciw niemu wytoczyć jeszcze i ten argument, że przecież już poprzednio Henryk w niemal identycznych okolicznościach pozbył się Ekkeharda. Teraz mógł próbować pozbyć się za jednym zamachem dwóch kłopotliwych sprzymierzeńców: Henryka ze Szwejnfurtu i Bolesława. Dlaczego kłopotliwych? Wprawdzie Henryk i Bolesław poparli jego pretensje do tronu, po pierwsze jednak chcieli za dużo w zamian, po drugie świadczyła przeciw nim cała ich historia. Henryk i jego ród zawsze wspierali Ottonów przeciw ojcu króla, Klótnikowi. Bolesław z kolei był jednym z najwściebszych sprzymierzeńców Ottona III, wcześniej zaś jego ojciec Mieszko odstąpił od sprawy Klótnika, wchodząc w przymierze z Ottonami (II i III). A Henryk Bawarski był pamiętliwy.

Jakby nie oceniać przyczyn i podłoża tego zamachu, nie ulega kwestii, że przygoda merseburska miała kluczowe znaczenie dla dalszych losów relacji polsko-niemieckich. Chrobry przekonał się „na własnej skórze”, że nie może liczyć na nowego króla. Zrazem zadzierzgnął przyjacielskie więzy z Henrykiem ze Szwejnfurtu, z którym zawsze potem nawzajem się wspierali. Wiele wskazuje zresztą, że już wcześniej Bolesław utrzymywał dobre stosunki z Henrykiem szwejnfurtkim. Przygoda merseburska tylko je pogłębiła i na długo związała węzłem przyjaźni i trwałego sojuszu. Jak pisze kronikarz, Chrobry „pożegnawszy Henryka i przyrzekłszy mu solennie pomoc na wypadek, gdyby jej kiedykolwiek potrzebował, szybko podążył

do domu.” Okazał zatem wdzięczność za pomoc i obiecał też odplacić się za uratowanie życia. Zamierzał dotrzymać słowa.

Wkrótce potem Henryk wszczął bunt w Bawarii, starając się przemocą osiągnąć to, co mu przyobiecano – władzę nad całą Bawarią. Bolesław słał mu posiłki. Równoległe sam starał się o odzyskanie Miśni. Kto wie, czy powodem szesnastoletniej wojny z Niemcami nie było właśnie to – upokorzona duma Chrobrego. Odebranie mu praw do ukochanej Miśni...

W taki to sposób „Polska” została „wciągnięta w orbitę” spraw europejskich. Pomimo konfliktów z Henrykiem II, a może właśnie wśród nich i poprzez nie, nasz młody kraj uczestniczył w życiu cesarstwa, niejednokrotnie „mieszając się w jego wewnętrzne sprawy”. Bo przecież owe „wojny niemieckie” miały charakter podobny, jak inne zmagania Henryka ze zbuntowanymi książętami niemieckimi czy włoskimi. Henryk przyznawał Bolesławowi prawa do Łużyc lub Miśni (często akceptując jedynie stan faktyczny), potem je odbierał, co wywoływało bunt Chrobrego. W odpowiedzi cesarz wysłał ekspedycje karne, które miały lennika nauczyć moresu. W żadnym jednak razie wojny te nie miały charakteru konkwisty. Byt państwa Polan nie był przez to nigdy zagrożony. Nie wyobrażamy więc sobie owych wojen jako części „drang nach Osten”. Nawet gdy podszedł aż pod Poznań, Henryk niczego nam nie zabrał (przynajmniej po tej stronie Odry) i nawet nie zamierzał. Stało się tak nie tylko z powodu skutecznego oporu dzielnego księcia. Po prostu szło mu tylko o Miłsko, Łużycę i Miśnię (zdarzyło się, że i o Czechy), po części zaś o honorowe kwestie zależności lennej z tytułu ich posiadania (więc także o pieniądze).

Chrobry swawolił więc na pograniczu Cesarstwa podobnie jak znany nam Henryk Klótnik, król Arduin w Lombardii czy Henryk szwejnfurtki w Bawarii i wielu innych książąt, grafów i... biskupów (między nimi był także brat cesarza, Bruno, biskup Augsburga). Podobne wojny honorowe książęta czescy toczyli wówczas z cesarstwem już od stu lat. Chrobry znakomicie wpisał się więc w pantanum w cesarstwie obyczaj. Nowością był on wyłącznie na naszym gruncie.